

## „Nieprawdopodobna podróż”

Mam na imię Franek. Odkąd pamiętam, zawsze marzyłem o dalekich podróżach. Znam na pamięć wiele nazw krajów, umiem rozpoznać flagi narodowe.

Z rodzicami byłem na Podlasiu, gdzie podziwiałem przyrodę w Puszczy Białowieskiej. Odwiedziłem Roztocze z jego słynnym kościołem na wodzie w Zwierzyńcu i zamojską starówkę. Zajrzałem w Bieszczady, by zachwycić się ich pięknymi krajobrazami. Spacerowałem też po Rynku Głównym w Krakowie i wiślanych bulwarach. Odwiedziłem Śląsk, gdzie strzelałem z łuku przy ruinach zamku w Ogródzieńcu. Polskie morze podziwiałem z plaży w Ustce, a po drodze odwiedziłem Kaszuby. Byłem w zamku w Bytowie i widziałem dom do góry nogami w Szymbarku. Wyprawiłem się też do europejskich miast: Lwowa, Pragi, Budapesztu, Londynu i Wilna.

Z bohaterami podróżniczych książek zwiedziłem niemal cały świat. Na kartach powieści podróżowałem z sympatyczną rodziną Mazurskich. Najbardziej zapadł mi w pamięć ich wyjazd do Wielkiej Brytanii, gdzie zostali wciągnięci w zaginięcie bezcennego Kamienia Przeznaczenia. Z Nelą Małą Reporterką dotarłem do najbardziej oddalonych i egzotycznych zakątków Ziemi. Za chwilę miałem wyruszyć w świat z Szymonem Radzimierskim.

Ciągle jednak marzyłem o podróży mojego życia. Pierwszego czerwca, w dzień urodzin, zamiast prezentu otrzymałem od rodziców kopertę. Byłem zdziwiony, a nawet trochę zawiedziony. Otworzyłem ją, a w środku znalazłem... bilet na podróż dookoła świata!!!

– Hurra!!! Nie do wiary! To się stało! – skakałem po całym mieszkaniu, jednocześnie wrzeszcząc wniebogłosy. Rzuciłem się tacie na ramiona. Nareszcie spełniło się moje największe marzenie! Już w lipcu razem z rodzicami miałem wyruszyć na niezwykle wakacje.

Dni do wyjazdu dłużyły się. Ostatni miesiąc szkoły ciągnął się niemiłosiernie. W końcu nadeszły upragnione wakacje! Szybko spakowałem swoją walizkę, nie zapominając o zabraniu pluszowej maskotki, małpki Łysej, którą zawsze miałem przy sobie.

5 lipca wylecieliśmy samolotem z Warszawy do Zurychu. Szwajcaria miała być pierwszym przystankiem w naszej podróży. Tuż przed lądowaniem z okna samolotu spoglądałem na Alpy. Ich szczyty były ogromne i zaśnieżone. W Zurychu bardzo zainteresował mnie największy zegar kościelny w Europie, którego średnica wynosiła prawie 9 metrów. Był naprawdę imponujących rozmiarów! Z zapartym tchem oglądałem go, stojąc przed średniowieczną dzwonnicyą.

– Konkurs geograficzny! Zapraszam na konkurs!!! – usłyszałem męski głos obok. Szybko pobiegłem w tamtą stronę. Z chęcią wziąłem udział w zabawie i zająłem pierwsze miejsce. Nagrodą był ekskluzywny zegarek na metalowej nóżce. Z radością wrzuciłem go do plecaka. Wsiadliśmy do taksówki i pojechaliśmy na lotnisko, by zdążyć na lot do Paryża.

Jeszcze tej nocy wylądowaliśmy w stolicy Francji. Zatrzymaliśmy się tam na kilka dni. Katedrę Notre Dame po ostatnim pożarze obejrzelśmy tylko z zewnątrz. Potem udaliśmy się do Ogrodu Luksemburskiego, w którym puściłem miniaturową łódkę na rejs dookoła fontanny. Nie mogliśmy ominąć Luwru, gdzie koniecznie chciałem zobaczyć najsłynniejszy obraz włoskiego mistrza Leonarda da Vinci „Mona Lisę”. Prawdziwym wyzwaniem okazało się zwiedzenie wieży Eiffla. Pokonanie 1665 stopni zajęło nam około godziny. Resztę drogi na szczyt odbyliśmy windą. Z oszklonej platformy rozciągał się niesamowity widok na francuską stolicę! Kolejnego dnia spróbowałem paryskich bagietek i lokalnych przysmaków podczas pikniku nad Kanalem Saint–Martin. Udało nam się jeszcze wstąpić do ZOO, w którym mogłem mojej małpce pokazać jej kuzynów. W Paryżu zakupiłem pamiątkę – trzy połączone ze sobą miniaturowe kopie bardzo ważnych dla Francuzów budowli: wieży Eiffla, katedry Notre Dame i bazyliki Sacré Couer przyozdobionych biało–czerwononiebieską flagą i napisem „Paris”. Pobyt we Francji dobiegł końca. Wieczorem udaliśmy się na lotnisko, by wyruszyć w wielogodzinną podróż do Bombaju. W samolocie czytałem

powieść Jacka Dubois „Królewski skarb”. Zapominając o całym świecie, uwagę skupiłem na losach bohaterów lektury, czyli niezwyklej rodziny Bonerów. Nagle poczułem, że coś mnie uwiera. Sięgnąłem po znalezione, którym okazała się mała piramidka – pamiątka z Egiptu.

– Wow! Nie myślałem, że tutaj jest tak fantastycznie! – krzyknąłem, podziwiając Bombaj z taksówki, chociaż miałem ochotę przejechać się rikszą.

Zadziwiło mnie, że Hindusi oddają cześć bogu Ganeśi oraz że po ulicach miasta wędrują święte krowy. Przestraszyliśmy się stada dzikich małp, które terroryzowały turystów. Sprawdziłem więc szybko, czy moja maskotka była bezpieczna w plecaku. Później wybraliśmy się na wyspę Elefanta, a w Planetarium Nehru oglądałem przez teleskop gwiazdy. Stanęliśmy też przed imponującą, zbudowaną z żółtego bazaltu, Bramą Indii. Znajdowała się u wejścia do portu. Później zatrzymaliśmy się przy kamiennym stole z szachownicą. Indie są przecież ojczyzną szachów. Rozegrałem partyjkę z siedzącym obok mężczyzną. Wygrałem ją, a w nagrodę dostałem figurkę czarnego skoczka, który miał mi przynosić szczęście.

Kolejnym punktem naszej podróży był Hongkong, czyli „pachnący port”. Zachwyciła mnie flaga tego regionu, który kiedyś był kolonią brytyjską. Zwiedzanie miasta rozpoczęliśmy od obejrzenia gigantycznego posągu Buddy Tian Tan. Odwiedziliśmy też Flagstaff House, czyli muzeum herbaty. Tramwajem wjechaliśmy na Wzgórze Wiktorii, najwyższy punkt Hongkongu. Widoki z góry były obłędne! Na plaży Tung Wan wskoczyłem do wody. Podczas nurkowania wyłowilem piękną muszlę, która zabrałem ze sobą. Zawsze zachwycałem się chińską porcelaną, ale w sklepie z pamiątkami zamiast filiżanki kupiłem porcelanową figurkę baletnicy. Szczęśliwi, chociaż bardzo zmęczeni, opuściliśmy Hongkong i wyruszyliśmy w dalszą podróż do Australii.

W ojczyźnie koali i kangurów zatrzymaliśmy się na tydzień. Sydney oszołomiło mnie swoim wielokulturowym charakterem. Zawsze chciałem obejrzeć film pod gołym niebem, więc od razu popędziliśmy do kina „Saint George”. Kolejny dzień spędziliśmy w Królewskim Ogrodzie Botanicznym, gdzie odkryliśmy tropikalny raj. Zagrałem też z tatą w gigantyczne szachy w Parku Nagoya. Na koniec udało nam się spotkać z Aborygenami, od których dostałem niezwykle bumerang w kangury. Wylądował oczywiście w moim plecaku.

Lot do Montrealu z Sydney zajął nam dzień. Nie planowaliśmy zwiedzać kanadyjskiego miasta, więc od razu udaliśmy się do indiańskiej wioski Odanak nad rzeką św. Wawrzyńca. Znajdowało się tam muzeum, w którym starsza Indianka pokazała mi, jak wyrabia się tradycyjne koszyki. W sklepiku z pamiątkami kupiłem łapacz snów, dwa małe namioty tipi z figurkami Indian oraz lizaki z syropu klonowego. Kanada okazała się niezwykle krajem z sympatycznymi mieszkańcami.

Po kilkunastogodzinnym locie wróciliśmy do Europy. Oslo przywitało nas chłodem. Na początku posłuchaliśmy dzwonów katedry Domkirke, a potem wybraliśmy się do Muzeum Łodzi Wikingów. Spróbowaliśmy świeżego łososia norweskiego, deseru multekrem z malinami moroszkami i bułeczek cynamonowych. Nie mogłem nie skorzystać z okazji i nie zobaczyć Idy, szkieletu najstarszego ssaka naczelnego na świecie czy popływać w basenie Tøyenbadet. Przy śniadaniu w hotelu Thon Hotel Rosenkrantz Oslo czekała na mnie figurka śnieżnej sówki. Okazało się, że dostawało ją tutaj każde dziecko! Bardzo mnie zainteresowała i ucieszyła. Tego dnia po południu mieliśmy wracać do Polski...

– Sto lat, sto lat! – obudzili mnie śpiewem rodzice. Stali nade mną z prezentem.

– Franku, dzisiaj są twoje urodziny! – zawołała mama.

– Jak to? Przecież już je obchodziłem! Właśnie wróciliśmy z podróży dookoła świata – wyszeptalem zdziwiony.

– Z jakiej podróży, synku? Dzisiaj jest pierwszy czerwca. Nigdzie nie byliśmy... To prezent na twoje urodziny – powiedział tata i wręczył mi olbrzymie pudło.

„Hmmm” pomyślałem. „Musiało mi się to wszystko przyśnić! Tylko skąd się wzięły na moim biurku pamiątki z podróży?!”